

Ewa Kosowska
Uniwersytet Śląski, Katowice

Dar i wina Darwina

Dziewiętnastowieczne interpretacje pierwszych nowoczesnych projektów historiozoficznych (Vaniniego, Vico, Monteskiusza, Woltera czy Hegla) zdawały się pomijać fakt, że zainicjowany na przełomie XVII i XVIII wieku sposób odtwarzania przeszłości wchodzi w niebezpieczne związki z ewolucjonizmem. Klasyczne podejście historystyczne zakładało, że zrozumienie minionego zależy od znalezienia praw rządzących powstawaniem, rozwojem i upadkiem szeroko rozumianych wytworów **kultury**, włączanych w ogólny proces dziejowy, podczas gdy podejście ewolucjonistyczne przedmiotem namysłu uczyniło przede wszystkim przekształcenia zachodzące w **naturze**. Ta dwutorowość rozważań, obecna w myśli europejskiej od starożytności i silnie podtrzymywana z jednej strony przez autorytety religijne, a z drugiej przez przedstawicieli nauki, stała się wkrótce przedmiotem autonomicznych sporów. Przeciwwstawienie historycyzmu (zorientowanego na cel i świadomość) i ewolucjonizmu (zorientowanego na przypadek), zaowocowało przyspieszonym rozwojem obu strategii myślenia, jednak na płaszczyźnie filozofii i antropologii (tak fizycznej, jak kulturowej) konieczność zatarcia zbyt ostrych podziałów szybko okazała się nieodzowna.

Filozoficzne powinowactwa z wyboru, początkowo najpełniej chyba dochodzące do głosu w poglądach Herberta Spencera, z czasem legły u podstaw holistycznej wizji świata, w której twarda opozycja między naturą i kulturą przestała mieć rację bytu. Spencer (1820–1903), pierw-

szy popularyzator bonnetowskiego terminu „ewolucja”¹, a zarazem autor programu „filozofii syntetycznej” był przeświadczony, że wszystko podlega przemianom. Poszczególne części świata przechodzą od stanu chaosu i żywiołowości do ładu, a postęp wiąże się ze zmierzaniem ku zorganizowanej jedności wszystkiego, co składa się na rzeczywistość. Spencerowskie założenie, że ewolucja kultury przebiega analogicznie do ewolucji biologicznej znalazło swoje odzwierciedlenie w poglądach E. B. Tylora i J. G. Frazera. On sam pozostawał pod wpływem odkryć Karola Darwina, a myśl Darwinowska z kolei wiele zawdzięczała Spencerowi. Dzisiaj może bezpieczniej byłoby powiedzieć, że współtworzony przez nich dyskurs wspierał się na pozytywistycznym z ducha przeświadczeniu o poznawalności świata zorganizowanego w sposób logiczny i uporządkowany, a zarazem podlegającego nieustannym transformacjom. Człowiek jako najwyżej zorganizowany efekt tych transformacji i twórcą kultury, nawet jeśli tylko w części swoich dzieł świadomie naśladował naturę (*mimesis*), a w innej ostentacyjnie się od niej dystansował, to w praktyce nieustannie akceptował jej prawa. Wynikające stąd przyznanie naturze funkcji ukrytego i nieredukowalnego wzorca ludzkich motywacji i wyborów miało swoje konsekwencje w postaci triumfu myślenia opartego na analogii oraz ekstrapolowania procedur badawczych wypracowanych w obszarze nauk ścisłych na nauki humanistyczne.

Dzisiejsze próby myślenia i mówienia o ówczesnym etapie naukowego dyskursu napotykają na poważne przeszkody natury epistemologicznej i językowej. Dostęp do dziewiętnastowiecznych koncepcji posiadamy za pośrednictwem skonwencjonalizowanych tekstów, często będących tylko przybliżonymi przekładami myśli zrodzonych w określonych warunkach kulturowych i spisanych w różnych od naszego językach. W konsekwencji próby odwołań do wspólnoty nieznanych a swoistych doświadczeń edukacyjnych i czytelniczych, nie wspominając o innych, lokalnych formach kulturowego imprintingu, nie zawsze są zrozumiałe. Jeżeli zatem, sięgając do tekstów sprzed stu i dwustu lat napotykamy na zbieżności, których niegdysiejsi autorzy nie zauważali, lub na nawiązania intertekstualne, do których nie czynili aluzji, to wydobywając na jaw te „braki” unieważniamy jakąś ważną część **ich** doświadczenia i zastępujemy je **własnym**. Tym samym paradoksalnie wpisujemy się w **dziewiętnastowieczną** koncepcję rozwoju (w tym

¹ Charles de Bonnet (1720–1793), przyrodnik i filozof szwajcarski, zastąpił teorię transformacji, głoszącą, że embriion jest miniaturowym osobnikiem całkowicie ukształtowanym w zapłodnionym jaju. Była to jednocześnie teoria ewolucji (łac. *evolvere* – wydobywać, rozwijać), rozumiana jako ciąg stopniowych przemian towarzyszących wzrostowi.

wypadku języka i dyskursu), bo przecież tworzymy formy bardziej od tamtych skomplikowane i poszukujemy syntezy na poziomie wyższym niż wyjściowa teza czy jej antyteza.

Próbując, chociażby wstępnie, porządkować stanowiska dotyczące zmiennych w czasie relacji natura–kultura, zwykle akceptujemy konwencję historyczno-chronologiczną, bowiem w przeciwnym razie przedmiot tamtych sporów pozostaje poza zasięgiem naszego poznania. Ale nawet wówczas, gdy zarzucamy modernistyczną z ducha manierę organizowania minionego dyskursu w ciąg przyczynowo-skutkowy, czy choćby tylko konsekwentny, i odwołujemy się jedynie do wybranych nazwisk, traktowanych jako ikony określonych poglądów (w tym sensie to Darwin jest ikoną ewolucjonizmu, nie Spencer, a tym bardziej Bonnet czy Lamarck) – nawet wówczas jedynie ujmujemy w nawias pewną część już odsłoniętej i skonwencjonalizowanej wiedzy, po to, by „zrobić miejsce” na interpretację tego fragmentu rzeczywistości, który z racji na ograniczoną pojemność każdej konwencji epistemologicznej uprzednio nie został uwzględniony. Do pewnego stopnia ogranicza nas sama idea procesualnego poznawania, określana mianem dyskursu. Zatem wypełniamy tylko zauważone w nim luki, rozbudowujemy go; możemy pomijać, ale nie jesteśmy w stanie unieważnić tych jego fragmentów, które dzisiaj uznajemy za słusznie minione. W dyskursie obowiązują twarde prawa narracji. Ta zaś rozwijać się musi w sposób linearny, przymus ten jednak nie implikuje imperatywu linearnego odbioru. O ile dialog – podstawowe narzędzie uzgadniania poglądów i stanowisk naukowych do modernizmu włącznie – jest wytworem potrzeby poznania, a zarazem arystokratycznej koncepcji czasu² (pośpiech uwłacza godności myślicielela i jest wrogiem prawdy), o tyle dyskurs toczy się w ramach określonej episteme i składa ze zbioru opublikowanych, indywidualnych przemyśleń i konstruktów intelektualnych, częściej pozorujących solilokwia niż dialogi. Patronuje mu w szczególnie sposób arystokratyczna z ducha wizja historii, nazywana niekiedy „historią monarchiczną”³.

² E. Kosowska, *Ekrany czasu. O arystokratycznych i arywistycznych doświadczeniach temporalnych*, [w:] *Wiek ekranów. Przestrzenie kultury widzenia*, red. A. Gwóźdź, P. Zawojski, Wyd. Rabid, Kraków 2002, s. 153–62.

³ Historia monarchiczna, zapoczątkowana przez plemienne tablice genealogiczne i historyków starożytnych, z czasem stała się oficjalnie zaakceptowanym wzorcem prezentowania dalszej i bliższej przeszłości. O ile proces wyłaniania się elit można uznać za mieszczący się w osiemnastowiecznym schemacie stopniowego rozwoju (według Jana Jakuba Rousseau przyczyną pojawienia się nierówności między ludźmi było powstanie narzędzi żelaznych), o tyle przyspieszoną demokratyzację życia społecznego należałoby uznać za pokłosie rewolucji i efekt upowszechnienia buntowniczych historiozofii. W tym

W historii monarchicznej przeszłość była przede wszystkim dziełem kluczowych postaci, odpowiedzialnych za sukcesy i zaniechania w każdej z najważniejszych dziedzin ludzkiej działalności. Znakomici i wybitni, cnotliwi i pobożni, silni i waleczni stali się niekoronowanymi władcami historycznej wyobraźni, wypierając z niej wszystko, co powszednie i mało spektakularne. Wzorzec ten stosunkowo szybko ekstrapolowano na dzieje filozofii, religii, sztuki i nauki. Od Kopernika praktycznie zaczęto dostrzegać także odkrywców i eksperymentatorów, którzy w dobie oświecenia uznani zostali za ludzi nauki. Nowoczesny dyskurs naukowy, zorganizowany według zasad historii monarchicznej, przekłada się na Wielką Narrację o Wielkich Ludziach odsłaniających prawa natury i kultury.

Jednym z takich wyselekcjonowanych historycznie autorytetów stał się Karol Darwin. Dołączył do plejady znakomitych poprzedników jako autor koncepcji, która nie tyle zrewolucjonizowała dotychczasowe myślenie na temat genezy świata ożywionego, ile stawiała kropkę nad „i” poprzez prezentację serii dowodów na naturę ciągłości i zmiany owego świata.

Jednocześnie teoria ta pojawiała się we właściwym momencie: w siedemdziesiąt lat po wybuchu Rewolucji Francuskiej, w blisko trzydziści po rewolucji lipcowej i w dziesięć po Wiośnie Ludów. Europejczycy, zmęczeni gwałtownymi przemianami, stosunkowo chętnie uznali powolne przekształcenia za bardziej naturalne. Ale byli także lepiej przygotowani na przyjęcie nowej wykładni przyczyn i skutków zmiany przyspieszonej.

Przedstawiony przez Darwina podstawowy mechanizm ewolucyjny – walka o byt – był jednocześnie wyjaśnieniem rewolucji – i to nie tylko francuskiej. Związana z nim koncepcja konkurencji biologicznej, zakładająca zmagania w obrębie tej samej populacji bądź starcia między różnymi gatunkami, z czasem stała się też podskórnym filozoficznym zapleczem dla idei konkurencyjności oraz alibi dla pragmatyzmu. Darwinizm w sposób nieintencjonalny stworzył podstawy etosu industrialnego, usankcjonował nowy typ hierarchii społecznej, ale przy okazji zachwiał podstawami indywidualizmu: idea Franklinowskiego self-made-mana czy Emersonowska maksyma: „wszystko zawdzięczaj sobie” słabły pod naporem silnych, zorganizowanych, coraz bardziej wpływowych konsorcjów i korporacji. Jednostka musiała szukać wsparcia w grupie i uruchamiać rozmaite mechanizmy adaptacyjne.

kontekście zjawisko naukowego dyskursu, z natury swojej hermetycznego i elitarnego, mieści się w ewolucjonistycznej koncepcji rozwoju, chociaż nie zawsze postępu.

Pooswieceniowa i poromantyczna Europa, poddana w krótkim czasie wielu społecznym eksperymentom, które zrelatywizowały dotychczasowe style życia, sposoby myślenia i hierarchie wartości, nie była w stanie dłużej akceptować paradygmatu, z którego wynikało, że wszystko ma swój czas i swoje stałe miejsce na ziemi. Elementarne doświadczenie wskazywało na możliwość radykalnych przemian, ale uprzytamniało także, że przemiany zbyt radykalne godzą w poczucie sprawiedliwości, godności ludzkiej i bezpieczeństwa. Teoria zakładająca, że zmiana jest nieuchronna, że dotyczy wszystkiego, ale zachodzi w długim czasie i różnym stopniu obejmuje kolejne generacje żywych organizmów, legła u podstaw stworzenia paradygmatu, który miał być antidotum na gwałtowność zmian rewolucyjnych, a łącząc racjonalizm z empirią przeciwstawiał ład zmiany ewolucyjnej żywiolowi rewolucji.

Przeciwstawienie to nie było jednak od razu oczywiste. Autorzy najbardziej rewolucyjnych interpretacji świata byli z ducha ewolucjonistami. Nie tylko znakomitym tego przykładem jest materializm historyczny, który całkowicie pozostawił na boku zięby i żółwie z Galapagos, koncentrując się na procesach rozwoju społecznego; także Nietscheańska idea nadczłowieka w sposób oczywisty nawiązywała do kolejnego, projektowanego etapu ewolucji. W koncepcji Adolfa Bastiana uniwersalność struktur ludzkiego umysłu (*Elementargedanken*) była gwarancją podobieństwa kultur. Do idei tej nawiązał po latach Claude Levi-Strauss, poszukując owego podobieństwa na poziomie struktury głębokiej wytworów i zachowań kulturowych. Trzeba też wspomnieć Zygmunta Freuda, jednego z ostatnich pozytywistów, wizjonera, który radykalnie zmienił myślenie o naturze człowieczej psychiki, a był w istocie niekwestionowanym ewolucjonistą, poszukującym w kulturze sposobu na odróżnienie „naszego życia od życia naszych zwierzęcych przodków”⁴. Dziewiętnastowieczni rewolucjoniści byli w istocie ewolucjonistami, a dziewiętnastowieczni ewolucjoniści zrewolucjonizowali podstawy obowiązującego sposobu myślenia o genezie podobieństw i różnic w otaczającym nas świecie.

Zamieszanie wokół kolejnej propozycji⁵ Darwina, sprowadzanej początkowo do uproszczonego stwierdzenia, że „człowiek pochodzi od

⁴ „«Kultura» oznacza całą sumę osiągnięć i struktur organizacyjnych, dzięki którym nasze życie stało się tak różne od życia naszych zwierzęcych przodków i służy dwóm następującym celom: obronie człowieka przed naturą i regulowaniu stosunków między ludźmi”. Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, [w:] tenże, *Kultura jako źródło cierpień* [1930], przekł. J. Prokopiuk, Warszawa 1967, s. 262.

⁵ K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka i doborze płciowym* [1881], Warszawa 1959–1960.

małpy”, wynikało z powszechnego w Europie i Stanach Zjednoczonych przeświadczenia, że biały człowiek z pewnością miał innych protoplastów. Zwolennicy kracjonizmu uznali jego teorię za atak na podstawy chrześcijaństwa, natomiast jego przeciwnicy rozpoczęli ostrożne poszukiwania argumentów uzasadniających znaczenie ewolucji w powstaniu *homo sapiens*. Ówczesne odkrycia paleontologiczne, sugerujące, że kolebką świata ludzkiego mogła być Afryka, okazały się całkowicie nie do przyjęcia przez przeważającą część amerykańskiej opinii publicznej. Taka geneza godziła w podstawy segregacji rasowej. Rozpoczęto więc serię kosztownych badań, które miały udowodnić azjatyckie pochodzenie człowieka i kontynuowano je, chociaż w ich wyniku odkryto jedynie skamieniałe jaja dinozaurów na pustyni Gobi⁶. Poszukiwania paleontologów obrażały uczucia religijne kracjonistów, a trudności w rekonstrukcji pełnego ciągu biologicznego rozwoju człowieka utwierdzały ich w słuszności krytyki teorii ewolucji.

Spór w tej materii, w końcu ubiegłego wieku silnie podsycany w Stanach Zjednoczonych przez Phillipa E. Johnsona i jego zwolenników z Center for Science and Culture, w Europie przebiegał znacznie łagodniej. Ale i na starym kontynencie wokół koncepcji Darwina trwały wieloletnie spory. Nie sposób jednak ukrywać, że ewolucjonizm stał się pierwszą naukową metodologią, z sukcesem ekstrapolowaną z nauk przyrodniczych na humanistyczne. Nauki humanistyczne od połowy XIX wieku zafascynowane ewolucjonizmem, z czasem zaczęły poszukiwać prawidłowości nie tylko na poziomie genezy, ale także dynamiki, funkcji, struktury i znaczenia tak człowieka, jak i jego wytworów.

Początek zrobiły tu socjologia i antropologia, ale bardzo szybko dołączyło do nich literaturoznawstwo, które od drugiej połowie XIX wieku okazało się bardzo wrażliwe na metodologiczne inspiracje płynące z innych nauk. Ewolucjonizm znalazł swoje najpełniejsze odzwierciedlenie w sztandarowej koncepcji Ferdynanda Brunetière’a, dyfuzjonizm – w fińskiej szkole „wędrówki wątków” Arnee Thompsona, psychoanaliza Freuda w biografizmie, socjologia – w teorii recepcji, semiotyka – w badaniach nad znakiem i znaczeniem w tekście. Przesunięcie punktu ciężkości z poziomu artefaktu na poziom jego zwerbalizowanego opisu znacznie przyczyniło się do stopniowego zwiększania autonomii literaturoznawstwa, w tym zwłaszcza takich jego wyspecjalizowanych dziedzin jak narratologia i gramatologia. Pozorne wyzwolenie z objęć ewolucjonizmu i relatywizacja przydatności kolejnych metod uczyniły

⁶S. Gould, *Niewczesny pogrzeb Darwina*, przekł. N. Kancewicz-Hoffman, Warszawa 1991.

z literaturoznawstwa naukę niekumulatywną, chętniej podążającą za modnymi trendami interpretacji tekstu niż świadomie dobierającą jedną z istniejących metod do określonego materiału. Wyzwolenie to jednak okazało się, jak powiedziałam, pozorne, gdyż to właśnie ewolucjonizm przedkładał uniwersalny charakter zjawisk i procesów nad ich czasoprzestrzenne uwarunkowania. Podobną postawę przyjmuje współczesne literaturoznawstwo, które rzadko poszukuje specyfiki dzieł tworzonych w różnych czasach, miejscach i językach. Z coraz większą ochotą optuje natomiast za ponadczasową analizą tekstu, za traktowaniem go jako pretekstu do twórczej interpretacji, za ideą pantekstualizmu i intertekstualności. Procedury interpretacji wyraziście nakazują dystans wobec kontekstu nadawania („śmierć autora”) preferując kontekst odbiorcy – zgodnie z przeświadczeniem o ponadczasowej autonomii, by nie powiedzieć – alienacji – dzieła. Pozwala to na dowolne rozczłonkowanie badanego utworu, na rozrywanie jego wewnętrznej spójności, na atomizację dyskursu, bądź przeciwnie – na szukanie podobieństw z innymi tekstami, pisanymi w różnych czasach i miejscach. Można by sądzić, że literaturoznawstwo z upodobaniem zajmuje pozycje neoewolucjonistyczne i radośnie czerpie z doświadczeń wąsko rozumianej metody porównawczej. Po krótkim i burzliwym romansie ze strukturalizmem (filozoficznie spokrewnionym z ewolucjonizmem poprzez poszukiwanie praw uniwersalnych), romansie, w trakcie którego wyszło na jaw, że redukcja jest wrogiem narracji, nastąpił z jednej strony wyraźny zwrot w stronę fascynacji zmianą, transformacją treści i formy, specją gatunkową etc., ale z drugiej odwrót od autonomii tekstu literackiego na rzecz poszukiwania specyfiki narracji. Pojawiają się też koncepcje, w których człowiecza zdolność do tworzenia opowieści awansuje do rangi dystynkcji gatunkowej. Miał zatem rację Stephen Jay Gould, gdy twierdził, że czołowemu ewolucjoniście wyprawiono niewczesny pogrzeb. Koncepcja Darwina – czy też raczej postawa myślowa firmowana jego nazwiskiem – legła u podstaw współczesnego pragmatyzmu/utylitaryzmu. Na jej gruncie udaje się pogodzić okresowe spory o prymat między ciągłością i zmianą, inwariantami i wariantami, oryginalnością i wtórnością, dosłownością i metaforycznością, złożonością i prostotą. Filozoficzne podstawy ewolucjonizmu, wsparte na naturalizmie biologicznym, ułatwiają triumfalny powrót uniwersalizmu i stwarzają temu, co lokalne, nadzieję na zdobycie szlifów uniwersalnego. Jednocześnie ewolucjonizm daje filozoficzne podstawy nowoczesnej demokracji, wspierając ją na egalitaryzmie naturalnym. Jednak sednem sukcesu

ewolucjonizmu jest – jak się wydaje – otwarciem drogi do przezwyciężenia opozycji między hierarchią a równością. Równość to biologiczny punkt wyjścia; porządek hierarchiczny jest efektem długotrwałego procesu przemian. Akcentując podobieństwa bądź różnice można na tej samej podstawie optować za przeciwstawnymi ideologiami. Być może taka manipulacja to kolejny etap ewolucji.

Zasługą Darwina jest zatem nie tyle odwaga, z jaką zaprezentował swoje poglądy (prawdopodobnie aż takiej gwałtowności reakcji nie przeżywał), ile bogactwo dowodów, jakie zgromadził na potwierdzenie swojej teorii. Nie ma dzisiaj większego znaczenia fakt, iż niektóre z tych dowodów okazały się nieprawdziwe czy niewystarczające. Ważny stał się sam paradygmat rozwojowy, który na półtora wieku zagospodarował naukową wyobraźnię. Rozwój od form niższych do wyższych, od prostych do coraz bardziej złożonych, rozwój wzorowany na ewolucji biologicznej bardzo szybko stał się naukowym zapleczem industrializmu.

Współczesne trendy technologiczne zdają się powielać ten sam schemat, a co ważniejsze, ich coraz wyraźniejszym celem staje się stworzenie sztucznego człowieka. *Robo sapiens*, wykocypowany przez *homo sapiens sapiens* jako dowód twórczej inteligencji tego ostatniego, jest w istocie triumfem ewolucjonistycznego rodem myślenia analogiami. Na ironię zakrawa, że zwolennicy kreacjonizmu, tępiący wpływ Darwina na amerykański model edukacji, idąc na pozorny kompromis proponują, by ideę Stwórcy zastąpić ideą „Inteligentnego Projektu”. W dobie intensywnego konstruowania sztucznej inteligencji ma to bardziej niż dwuznaczny wydźwięk. A właśnie sztuczna inteligencja, traktowana jako alternatywna droga rozwojowa cywilizacji, już dzisiaj domaga się wsparcia od wszelkiego rodzaju nauk, w tym także, a może nawet przede wszystkim, od humanistyki. Rozwijające się badania nad teorią i praktyką automatycznego przekładu, które stymulowały w ostatnim ćwierćwieczu kierunek poszukiwań językoznawczych w kierunku generatywizmu i kognitywizmu nie wiszą przecież w próżni i nie biorą się z niczego. Podobnie ma się sprawa z gwałtownym rozwojem analiz narratywistycznych oraz teorią literatury, rozumianą jako teoria narracji. Dogłębne rozpoznanie podstaw ludzkiej predyspozycji do tworzenia opowieści jest niezbędne w procesie tworzenia jej sztucznego odpowiednika.

Projekty daleko idącej współpracy między przedstawicielami nauk przyrodniczych i humanistycznych mogą mieć idealistyczne cele, ale z natury rzeczy będą się najsłabiej bronić przed potencjalną instrumentalizacją. Fakt, że tylko część proponowanych przez humanistów roz-

wiązań nadaje się do potencjalnej aplikacji za pośrednictwem wysoko rozwiniętej technologii⁷ nie zmienia sytuacji, w której tzw. mody metodologiczne są mniej niewinne, niż by to z pozoru wyglądało. Interesujące wyniki mogłaby dać analiza zasad sponsorowania projektów humanistycznych w krajach wysoko rozwiniętych. „Strzeżcie się Greków, nawet gdy przynoszą dary”... A może szczególnie wtedy.

Nie chodzi mi o wywołanie wrażenia, że humanistyka pada dzisiaj ofiarą technologicznego spisku – raczej o zwrócenie uwagi na konsekwencje daleko idącej specjalizacji i związanej z nią rozczłonkowania naszej stale rozbudowującej się wiedzy. Jej wielkość nie pozwala swobodnie śledzić kierunków poszukiwań w naukach ościennych, nie pozwala też zapobiegać niechcianym skutkom wykorzystywania zdobyczy naukowych. Instrumentalizacja odkryć nauk ścisłych nie jest przecież niczym nowym⁸. Obecnie, jak się wydaje, podobne niebezpieczeństwo zagraża językoznawstwu i literaturoznawstwu. Ale nie pojawiłoby się ono na horyzoncie filologicznym, gdyby nie intensywny rozwój nauk, w tym humanistycznych, stymulowany dziewiętnastowieczną koncepcją powszechną transformacji. Tam, gdzie jest rozwój, trzeba się liczyć z konkurencyjnością i zawsze brać pod uwagę możliwość powstania mutacji. I to ostrzeżenie jest, jak się wydaje, jednym z darów Darwina dla naszej trudnej po-nowoczesności, aczkolwiek postrzegamy go przede wszystkim jako twórcę jednego z najważniejszych paradygmatów modernistycznych.

Współcześnie ewolucjonizm stał się paradygmatem transparentnym – nie zwracamy na niego uwagi, a nawet ostentacyjnie negujemy, akceptując jednocześnie wiele jego wyznaczników. Na przykład, gdy mamy do czynienia ze zjawiskami, które nie poddają się tradycyjnej klasyfikacji kulturowej, zaczynamy posługiwać się pojęciami z kręgu transmutacji (bardzo widoczne jest to w obszarze ludzkiego seksualizmu – mówimy o „zmierzchu determinizmu płciowego”, „transseksualizmie”, czy

⁷ Trwają prace nad technologiami „wbudowanymi w człowieka” oraz stanowiącymi sieć jego „rozumnych” ekstensji nowej generacji. Por. *Ambient Intelligence*, red. G. Riva, F. Atalaro, F. Davide, M. Alcaniz, IOS Press 2004. Krytyczny namysł nad tym projektem podjęła m.in. C. K. M. Crutzen, *Invisibility and the Meaning of Ambient Intelligence*, [w:] „International Review of Information Ethics”, vol. 6 (12/2006).

⁸ Także i antropologia od przeszło stu lat broni się przed wykorzystywaniem wiedzy o kulturach przeciwko kulturom. Jeżeli dzisiaj, zamiast badać Innego bada samą siebie oraz struktury konstytuowania swojskości i osławiania obcości, trudno orzec, czy wspiera bardzo określony nurt wiedzy o człowieku, czy też stara się ocalić ostatnie przyczółki Tadasajów. Por. J. Baudrillard, *Precesja symulaków*, przeł. T. Komendant, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997.

„postpłciowości”). Kariera takich kategorii jak „pomiędzy” i „trangresja” stała się możliwa w sytuacji zanegowania tradycyjnych systematyk i podarwinowskiej, dynamicznej koncepcji gatunku. „Niedokończone projekty” w stylu Habermasowskiej moderny sugerują odstawanie od głównej linii ewolucji, chociaż równie silnie zdają się być zakotwiczone w idei celowego i personalnego kształtowania historii.

Perspektywa postmodernistyczna nakazuje postponowanie myślenia historycznego, uznawanego za konstrukcję intelektualną, za rodzaj epistemologicznej inscenizacji. W stosunku do przeszłości chętniej stosujemy dzisiaj kategorie „procesu” i „długiego trwania”, co zwalnia nas z obowiązku dokładnego lokowania zjawisk w czasie i przestrzeni. Gdy więc przedmiotem bądź aspektem naszych badań jest to, co minione – wykorzystujemy inspiracje płynące z teorii transformizmu: mówimy o wszechogarniającej zmianie, o przekształceniach, deformacjach, reorientacjach, przejściach, przełomach etc. Niezwykła kariera pojęcia „ślądu”, pozwalającego w terażniejszości tropić residuuu innej formacji myślowej (przeszłej bądź przyszłej) odsyła do Tylorowskiej koncepcji „przeżytków” (1889) i Diltayowskiej koncepcji „zarodków”.

Poszukiwanie w Oświeceniu zarodków postmodernizmu lub traktowanie paradygmatu kartezjańskiego w kategoriach przeżytku, podobnie jak ucieczka od konkretnego na rzecz myślenia uniwersalistycznego odsyła przecież do intelektualnego spadku po Darwinie. Postmodernizm jest, jak dotąd, najwspanialszym wykwitem ewolucji wąsko rozumianej kultury, a globalizacja powoli zajmuje systemowe miejsce dziewiętnastowiecznej cywilizacji.

Można więc obwiniać Darwina o zgodę na nieograniczony zasięg ewolucji, przy jednoczesnym upatrywaniu w powolnej zmianie i przypadkowych mutacjach ostatecznej przyczyny zróżnicowania świata. Byłoby to jednak równoznaczne z obarczaniem go odpowiedzialnością za to, że ewolucjonizm otwiera i zamyka jednocześnie dostęp do tkwiącego w człowieku potencjału hermeneutycznego. Jeżeli zmiana wyjaśnia wszystko, to czym wyjaśniać zmianę? Ewolucją zmienności? Ewolucja jest dzisiaj, jak się wydaje, nie tylko udowodnionym procesem stopniowych przekształceń w świecie przyrodniczym i społecznym, ale i fundamentalną metaforą epistemologiczną, do której sensu mamy ograniczony dostęp, ale której moc heurystyczna nadal na nas oddziałuje. Dwuznaczność tego oddziaływania przeniosła się na ambiwalentny stosunek do Karola Darwina, który stał się nie tylko ikoną ewolucjonizmu, ale i w jakimś sensie ofiarą jego metodologicznej atrakcyjności.

Ewa Kosowska

Gift and Guilt of Darwin

Evolutionism unintentionally laid foundations of the industrial ethos, sanctioned the idea of competition and a new type of social hierarchy, gave pragmatism an alibi, and at the same time shook the foundations of individualism. At present it has become a transparent paradigm – we pay no attention to it, or even deny it, while accepting many of its distinctive determinants. Today, evolution is, as it may seem, not only a proven process of gradual transformations in the natural and social life, but also a fundamental epistemological metaphor, whose sense cannot be attained fully, but whose heuristic power still influences us. The ambiguity of this influence is reflected in the ambivalent attitude to Charles Darwin, who became, on the one hand, an icon of evolutionism, and on the other hand a victim of its methodological attractiveness.